Nr. 204. Lwów — Niedziela dnia 6 Września.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamie... się należy ... „Przeglądu" przy ulicy Sykstuskiej ... zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3. przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 16 po Św. An. N. 11 po Sosz. Jutro: św. Reginy Adryana M. | Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 31 Zachód „ 6 „ 25 | Długość dnia g. 12 m. 54 Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Piszą do *Czasu* z Warszawy:

„Cała Warszawa zaniepokojona jest niespodziewanemi przygotowaniami wojennemi. Przed kilkoma dniami wszyscy właściciele domów otrzymali polecenie, żeby w każdej kamienicy w przeciągu dwóch tygodni przygotowaną była kwatera dla pewnej niezwykle znacznej liczby żołnierzy. Obliczają zatem, że w przeciągu krótkiego czasu skonsygnowana będzie w Warszawie bardzo wielka siła wojskowa. Wrażenie tego rozporządzenia jest olbrzymie. Właściciele domów wypowiadają mieszkania lokatorom. Wszędzie popłoch. *Kuryerowi Warszawskiemu* cenzura skreśliła wiadomość o tem rozporządzeniu, skutkiem czego numer spóźnił się o 3 godziny".

Te alarmujące pogłoski są najwidoczniej cokolwiek spóźnionem echem tego zaniepokojenia, które w przeszłym tygodniu chwilowo ogarnęło całą Europę. Więc się nie dziwimy zaniepokojeniu Warszawy, która prawdopodobnie, podając nowinę z ust do ust, przesadziła jej znaczenie i rozmiary. Te alarmy nie mają dziś żadnej wartości.

Nagły upadek tureckiego gabinetu jest wypadkiem niewyjaśnionym dotychczas. Dzisiejszy telegram z Konstantynopola notuje pogłoski kursujące nad Bosforem, ale żadnej nie wyszczególnia pod względem prawdopodobieństwa. Najpewniej tedy całe to przesilenie nie wynikło z politycznych przyczyn i nie zapowiada zmiany w postawie Porty. Ustąpił wezyr Kiamil-basza, zwolennik Anglji i przyjaciel Bułgaryi, ale ustąpił także minister wojny Osman-basza, bohater plewniański, który będąc w rosyjskiej niewoli, stał się niezachwianym wielbicielem caratu. Zostali na stanowiskach ministrowie tylko całkiem bezbarwni pod względem politycznym, a nowi, jeśli może nie są bezbarwni, to i wcale nie są znani. Wolno tedy przypuszczać, że przyczyną upadku gabinetu są zwykłe nad Bosforem intrygi, o których istnieniu już dawno donoszono. Jak na tureckie stosunki, za długo już stał u steru Kiamil-basza, a przyznać trzeba, że szczęśliwym nie był w kilku drobnych wypadkach, które kompromitowały powagę rządu. Pamiętny w przeszłym roku zatarg z patryarchą ekumenicznym był załatwiony tylko przez ustępstwa rządu Grasowanie band rozbójniczych świadczyło o rozprężeniu w administracyi, którą głośno posądzano o branie od rozbójników okupu. Powstanie w arabskiej prowincyi Yemenie również źle świadczy o sprężystości rządu. Wreszcie wynurzyła się jeszcze jedna sprawa, która bardzo rozgniewała małoazyatyckich Greków, wpływowych Ormian i Turków prawowiernych, patrzących niechętnie na obce, niemuzułmańskie żywioły w Azyi Mniejszej, gdzie zdaniem patryotów tureckich jest właściwa ojczyzna Osmanów. Tam rząd zbudował kolej do Angory, a przedłużenie jej do Diarbekiru oddał prywatnemu towarzystwu kosmopolitycznemu, którego reprezentantem jest jakiś Kaulla. Okazało się, że ten jegomość jest figurą podstawioną przez Hirscha, który na kolejach europejsko-tureckich zrobił swoje miljony i miał z Portą niemiły proces, po którym musiał przenieść się do Paryża i rozpocząć dobrodziejstwa semitofilskie. a o Turcyi i jej kolejach kazano mu raz na zawsze zapomnieć. Otóż on podstawił tego p. Kaulli, co już rozgniewało Turków, ale toby jeszcze nic. Lecz właśnie wykryto, że p. Kaulla, wywłaszczając przy pomocy tureckich urzędników grunta pod kolej, brał ziemi o wiele więcej niż potrzeba. Zwróciło to uwagę anatolskich Greków i Ormian, zaczęli badać i przekonali się, że towarzystwo budowy tej kolei wzięło przedsiębiorstwo, nie mając odpowiednich funduszów; więc udało się o pomoc do Hirscha, a ten chętnie otworzył swą kasę, lecz pod warunkiem, że p Kaulla będzie kierownikiem budowy i że przy wywłaszczaniu ziemi pod kolej będzie wzięto tyle gruntów, aby wzdłuż całej linji mogły powstać osady i miasteczka żydowskie; żeby zaś żydzi, wygnani z Rosyi, tam się aklimatyzowali, towarzystwo budowy obowiązało się oddawać małe dostawy i roboty w przedsiębiorstwo żydom Wykrywszy ten układ, dzienniki greckie i ormiańskie podniosły ogromny hałas, dowodząc w zapale, że już gotowo powstać państwo żydowskie nad górnym Eufratem. Jak wiadomo, Porta nie pozwoliła tworzyć nowych osad żydowskich w Palestynie. Wówczas półurzędowy dziennik turecki *Tarik* pisał: „Żydzi zdemoralizowali już dużo społeczeństw w Europie i gdyby nasz rząd nie zagrodził im zawczasu drogi do Azyi Mniejszej, toby oni niewątpliwie doprowadzili Turcyę do rozkładu. Widzimy, że narody europejskie i niektóre rządy starają się pozbyć żydowskiego żywiołu. Rosya usuwa ich energicznie, Anglja ujmuje się za tymi uciśnionymi, bo się obawia żydowskiego najazdu, Prusy nie pozwalają im osiadać u siebie, Ameryka północna stawia emigracyi izraelickiej wszelkie trudności. Możemy przytoczyć tu zdanie poważne, którego trafności sami sprawdzić nie jesteśmy w stanie — zdanie takie, że Rosya dla tego toleruje żydów w Polsce, że wie, iż oni zniszczą ją prędzej i lepiej, niż wszystkie inne środki rządowe, dążące do wytępienia narodu polskiego. Czyż więc Turcya może przyjmować ludzi, posiadających taką reputacyę? To istny dar Danaów. Jeśli żydowstwo jest niebezpieczne dla jednolitych i potężnych państw jak Stany Zjednoczone, Anglia, Niemcy, to nie może ono być nieszkodliwem dla Turcyi, gdzie i tak jest wielka rozmaitość ras, wyznań i języków. Pozwólmy tylko osiedlać się żydom w Azyi Mniejszej, a wnet z tymi, co już są tam, nabierze się ich 4 do 5ciu milionów. Nie byłoby to wiele na 14 milionów innych narodowości, lecz pamiętajmy, że te 14 milionów nie mają w Europie protektorów, a żydzi mieliby najpotężniejszych—i tak rychło staliby się panami kraju od Eufratu i Perskiej Zatoki do brzegów Syryi".

Jeżeli tak pisał oględny półurzędowy organ, pamiętający o tem, że Porcie nie wolno się narażać kapitalistom europejskim, to możemy sobie wyobrazić, co się w całej Turcyi, w sferach duchownych i inteligentnych, mówi o wykrytej aferze p. Kaulli i towarzystwa budowy kolei z Angory do Diarbekiru.

Te zatem wszystkie niepowodzenia wezyratu Kiamila-baszy: porażka w zatargu z patryarchą, rozwielmożnione rozbójnictwo, stały nieład w Albanii, powstanie w Yemenie, afera Kaulli, wreszcie ta kompromitacya, że się zabraniało kilka razy statkom rosyjskim przejeżdżać przez Dardanelle (sprawa z okrętem „Kostroma", następnie z okrętem „Moskwa") potem płaciło się za to grzywnę i pozwalało się na przejazd, a wreszcie z przeprosinami dało się jeneralne przyrzeczenie, że dobrowolna flota rosyjska będzie miała wolny przejazd przez Dardanelle: — wszystkie te niepowodzenia wezyratu Kiamila-baszy, chociaż pochodziły nie z winy ministrów, ale z niezdolności Turcyi do zdrowego życia, wystarczyły jednak do spowodowania upadku wielkiego Dywanu. Teraz inny Dywan się zbierze — taki sam, jak poprzedni.

Dzisiejsze położenie Europy i budżet wojenny Austro-Węgier.

IV.

Oddziały techniczne.

Co do oddziałów technicznych nie chcemy poruszać wszystkich tych kontrowersyj, które niedawno wywołały wzburzenie umysłów w całym świecie wojskowym. Nie ulega jednak wątpliwości, że mamy za mało pionierów i za mało materyału do stawiania mostów wojennych, że zatem w najgorszym już razie będą musiały pułki inżynieryi wyuczyć się służby na wodach i że koniecznie trzeba wydać znaczne sumy na sprawienie materyału wojennego i materyału do ćwiczeń, tudzież na urządzenie magazynów, placów pod ćwiczenia itp.

V.

Intendantura i służba pociągowa.

Obie te służby kryją w sobie problemy, o których rozwiązaniu przy dzisiejszych olbrzymich armiach nawet pojęcia należytego mieć nie można.

Będziemy się starali jak najkrócej dotknąć tylko w najgłówniejszych zarysach zaopatrzenia armii w żywność.

Co do zaopatrzenia się w mięso, były dotychczas armie, które ustawicznie z miejsca na miejsce się poruszały, rzadko w kolizyi. Jeżeli się unikało ile możności bezpłatnych rekwizycyj, lecz kupowało bydło na rzeź i dobre ceny za nie płaciło, wówczas nie było co troszczyć się o to, skąd wziąć bydło, lecz tylko o to, aby kolumny na czas sprowadziły je ze swoich tyłów. Dziś jednakże wielką rolę odgrywa ogrom wojsk. Liczba kolumn, ich znaczna długość, dalej to, że jedna dotyka niemal drugiej, a w bitwach i potyczkach kłębują i mięszają się, wszystko to nasuwa poważne wątpliwości co do zaopatrzenia wojsk w żywność, zwłaszcza w takich okolicach, przez które nieprzyjaciel już przechodził.

Jeżeli kolumny armii mają pozostać w ruchu, to nie można nawet reflektować na regularne zaopatrzenie ich w bydlęta rzeźne w ten sposób, aby zwolna z tyłów kolumny posuwano je na jej przód; gdyż w takim razie albo bydlęta te decydowałyby o tem, w jakiem tempie ma kolumna maszerować, albo też schudłyby tak, że na przód kolumny dostałyby się tylko skóra i kości.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko uciec się do zaopatrzenia wojsk na wielką skalę w konserwy mięsne i trzeba być na to przygotowanym, że konserwy te w niektórych razach nawet przez dłuższy czas będą jedynym środkiem żywności.

Trudniej jeszcze przedstawi się zaopatrzenie wojsk w świeży chleb.

Długość kolumn, tudzież ta okoliczność, że chleba, mającego 6 do 8 dni wprost jeść nie można, że świeżo upieczony chleb trzeba ładować na otwarte wozy, a nie można go zabezpieczyć dostatecznie od słoty, wszystko to nie pozwala nawet myśleć o tem, aby z tyłów armji regularnie wysyłano chleb do przednich jej kolumn.

Zapyta niejeden zapewne: Po cóż są piekarnie polne z przenośnemi piecami piekarskiemi? Można przecież wysłać je naprzód, zawczasu upiec chleb, a gdy wojsko maszerować będzie przez miejscowości, w których ustawiono te piekarnie, może zaopatrzyć się w wyśmienity świeży chleb.

Wszystko to bardzo pięknie, ależ do upieczenia chleba trzeba nietylko piekarzy i pieców, ale przedewszystkiem mąki i przynajmniej trochę soli i kminku, a jeżeli artykułów tych nie można dostać na miejscu, nawet za drogie pieniądze? W czas dostarczyć ich przednim lub tylnym kolumnom w żaden sposób nie można, bo gdybyśmy do tych wszystkich wozów, które już są przy armiach, chcieli dodawać jeszcze wielkie kolumny wozów z mąką, solą, kminkiem, to doszlibyśmy wreszcie do tego, że z samemi tylko wozami wyruszylibyśmy na nieprzyjaciela.

Z pewnością uczyni się wszystko możliwe, aby zaopatrzyć wojsko w chleb, nie braknie nigdy starań, aby piekarnie polne wysunąć naprzód, ewentualnie umożliwić każdemu oddziałowi, aby jego właśni piekarze wypiekali chleb, zawsze jednak pozostaje otwarta kwestya: skąd wziąć mąkę?

Nieraz będzie mogło czoło kolumny samo poradzić sobie, tył jej będzie mógł nieraz w piekarniach polnych zaopatrzyć się w chleb, środek będzie mógł często poratować się to u przednich to u tylnych oddziałów, i tak od czasu do czasu będzie mógł żołnierz nacieszyć się widokiem bochenka komiśnego chleba; w ogóle jednak także pod względem chleba wojsko tylko na konserwy (t. j. suchary) liczyć może.

Jeżeli dodamy do konserw mięsnych i sucharów jeszcze konserwy z jarzyn i ryż, to mamy menu objadów wojennych, ułożone już z góry na całe dnie, tygodnie, miesiące, a tylko czasem będzie kawałek łykowatego mięsa, czerstwy chleb komiśny, wódka podłego gatunku i może gdzieniegdzie herbata z rumem albo kawa — urozmaiceniem tego wiktu.

Inaczej być nie może, chyba gdyby teatr wojny był bardzo bogatym w rozmaite środki żywności.

Obliczmy teraz, jakie olbrzymie ilości wspomnianych wyżej artykułów i owsa musi wojsko wieść ze sobą i bezustannie za nim posyłać je trzeba, i uwzględnijmy przytem jakość dróg komunikacyjnych, przez które wieść je trzeba. Są takie drogi, że na nich nie będzie można więcej jak 4—5 cetnarów metrycznych na jeden wóz ładować!

Podwójnie koniecznem jest przeto, aby zaopatrzenie wojska przynajmniej w te skromne artykuły było całkiem zapewnione. W tym celu nieodzownie należy wypełnić trzy warunki.

Przedewszystkiem musi się mieć do dyspozycyi konserwy, lepsze od dzisiejszych, takie, aby były pożywne, aby używanie ich przez długi czas nie wywoływało odrazy, aby nie wiele ważyły i aby szybko można je sporządzać w olbrzymich ilościach.

Następnie trzeba, jak to już Rosya i Niemcy zrobiły, znieść ciężkie furgony prowiantowe, których tylko na bitych gościńcach używać można, a zastąpić je wozami lekkiemi, których konstrukcya odpowiadałaby terenom teatrów wojny na Wschodzie.

Wreszcie trzeba mieć podostatkiem materyału do budowania polnych kolei żelaznych i w tym celu należy stworzyć odpowiednią organizacyę.

Nie ulega wątpliwości, że spełnienie tych warunków pociągnie za sobą bardzo znaczne koszta na urządzenie fabryk, warsztatów, magazynów, na odpowiednią organizacyę służby pociągowej; ważność sprawy jednakże przemawia sama za tem, że wydatki te koniecznie ponieść trzeba.

Manewry cesarskie.

W wiedeńskim *Fremdenblacie* znajdujemy godny uwagi artykuł, napisany z powodu obecnych manewrów cesarskich, który podajemy w całości naszym czytelnikom. „Na polu manewrów pomiędzy Hornem a Gmündem zebrały się nieprzejrzane oddziały wojsk, w celu wykonania wielkich obrotów wojennych z uwzględnieniem wszelkich ulepszeń sztuki militarnej ostatnich czasów. Odrodzona, zreorganizowana na nowych, silnych podstawach armia austryacka z całym zapasem dzisiejszych ulepszonych systemów zebrała się tam, ażeby odbyć manewra wobec trzech złączonych z sobą przyjaźnią osobistą i sojuszem, monarchów. Popatrzmy, co za zmiana w przeciągu jednej ćwierci stulecia na polu politycznem i militarnem. Władzca Austryi i cesarz niemiecki złączeni najściślejszem przymierzem, armia nasza złączona braterskim stosunkiem z armią Niemiec i Włoch. Cesarz niemiecki jest zawsze dla żołnierza i obywatela austryackiego serdecznym i pożądanym gościem, z którym wiążą go nietylko traktaty, ale także przeświadczenie o wspólności interesów i silnie zakorzeniona przyjaźń obu narodów. Wilhelm IIgi w czasie krótkiego swego panowania dał dowody, że jest szlachetnym i dzielnym stróżem interesów ludu; pod jego rządami zajęło państwo niemieckie wybitne stanowisko w gronie mocarstw europejskich, a on sam zjednał sobie ogólną sympatyę i szacunek wszystkich, którzy zrozumieli jego zacne dążenia i ocenili należycie działalność jego jako monarchy. Przybycie jego na obecne manewry wojsk austryackich nie ma żadnego politycznego celu: przyjaźń austro niemiecka nie potrzebuje nowych dowodów swego istnienia, a obecny pobyt cesarza Wilhelma na polach Hornu jest tylko naturalnym symptomem tej przyjaźni i posłużyć może jedynie do wzmocnienia w Europie przekonania, że przymierze i usposobienie pokojowe obu mocarstw jest trwałe i niewzruszone.

Jakie zmiany dokonały się w ciągu lat dwudziestu pięciu w armji austryackiej, o tem najlepiej mogą nas poinformować obecne manewry odbywające się w obecności trzech sprzymierzonych monarchów. 70.000 żołnierzy spotykają się na polach między Horn i Gmünd. Siedmdziesięciu tysiącami odniosła Austrya przed laty dwudziestu pięciu świetne zwycięstwo pod Custozzą, siedmdziesiąt tysięcy to znaczyło jeszcze przed wiekiem kolosalną armję. Dziś ta cyfra nie oznacza nic innego, jak tylko dwa silne korpusy na stopie pokojowej ze znaczną dywizyą konnicy, to jest mniej, niż dziesiąta część armji naszej, a jeżeli doliczymy wojsko rezerwowe, to zaledwo jedna dwudziesta część naszej siły zbrojnej. W tej cząstce manewrującej armji naszej widzimy dokładnie wszystkie możebne nowoczesne systemy i rodzaje broni. Obok oddziału rezerwistów ujrzymy tam piechotę obrony krajowej, dalej bataljony bośniacko-hercogowińskie i t. p. Spostrzegamy tu zatem nietylko ogromny postęp i rozwój właściwej armji, ale i obrony krajowej, która mimo swej krótkiej egzystencyi przemienia się już w dzielną i pożyteczną instytucyę. Wszystkie te oddziały zaopatrzone są znakomitą bronią najnowszych systemów. Z zaufaniem spogląda żołnierz liniowy i obrony krajowej na swój karabin Manlichera, który właśnie co odebrał chrzest krwawy uświęcony zwycięstwem pod Valparaiso. Uzbrojenie uważamy za rzecz może największej wagi, od niego zawisł los wojny. Przypomnijmy sobie tylko, że pod Molwitz uległ drewniany „ladstok" austryacki żelaznemu pruskiemu mimo waleczności z naszej strony.

Dla tego też z dumą możemy powiedzieć, że dzisiejsze uzbrojenie naszej armji dorównywa najlepiej uzbrojonym armjom europejskim, a o ile żołnierze nasi potrafią władać dzielnie tą bronią, to pokaże się po odbyciu rozpoczętych właśnie manewrów.

Manewry nie są dziś bynajmniej komedyą wojskową, za jaką ją dotychczas miano, straciły one już dawno swój szablonowy charakter, gdzie cała rzecz polegała na tem, że oddział żołnierzy elegancko umundurowanych, z świecącą się bronią i tak samo świecącymi guzikami, odbył kilka obliczonych naprzód zwrotów tam i napowrót. Władze wojskowe uczyniły wszystko, ażeby z manewrów zrobić rzeczywiste i korzystne w skutkach ćwiczenie, a nie jak dotąd ładny wojenny obrazek i jeżeli są urządzone tak, że przedstawiają wiernie obraz rzeczywistej wojny z wszystkimi jej atrybucyami, mogą dać doskonałe miarę dzielności, wytrzymałości, i uzdolnienia armji, a przytomności wodzów na wypadek wojny.

Wielkie manewry cesarskie austro-węgierskie posiadają właśnie charakter ten w zupełności i dla tego ze względów finansowych nie mogą być ponawiane. Wszystkie najnowsze wynalazki i ulepszenia będą zastosowane podczas obecnych wielkich manewrów; użycie wszelkich nowych udoskonaleń techniki broni, swoboda poruszeń oddziałów poszczególnych wewnątrz zakreślonego im terytoryum, ćwiczenia patroli, ćwiczenia w komunikacyi telegraficznej, użycie jazdy według nowych zastosowań, opatrywanie rannych, próby wytrzymałości w marszach piechoty i konnicy, a nawet pomoc kolei żelaznych, wszystko będzie tu mieć miejsce.

Manewra obecne wskażą, jak skrzętnie i wszechstronnie pracowano w naszej armii w ciągu

---

JANINKA.

Janinka liczy sobie zaledwie dziewiąty miesiąc.

Jestto bardzo dziwna osoba. W rozmowie używa tylko swego volapuku i jak najniesłuszniej obraża się, jeżeli czasami starsi nie rozumieją, czego sobie właściwie życzy. Wtedy piąstką wielkości dukata bije po twarzy z całych sił mamkę lub matkę, a ze ślipek jej płyną wielkie łzy. I jest tak nieszczęśliwą! Co prawda po chwili serdecznie wyśmiewa się ze swoich zmartwień (i to od niedawna, bo przed miesiącem jeszcze była zawsze bardzo poważna), szczebioce i usiłuje włożyć swe pulchne nóżki do buzi, co już jest dowodem najlepszego u niej humoru.

Przytulona do piersi mamki całe dnie śpi w najlepsze. A w nocy koniecznie chce, aby koło niej skakano. To opowiada swoim cudzoziemskim językiem jakieś niezmiernie długie i skomplikowane historye, to jej się zachciewa, żeby ją bujano, żeby jej pieśni śpiewano.

Budzi matkę, która przybiega wystraszona... w koszuli z rozwianym włosem. Zjawia się ojciec ziewający w szlafroku. Tłumaczą jej: „Niania lulu, pa!" Ona o śnie słyszeć nie chce. Udaje, że nie rozumie, i zdaje się mówić: „Bawcie mnie, albo wam moim płaczem spać nie dam."

Czasami zachciewa jej się wtedy „hajta"... o drugiej po północy. Ładna mi panna!

Jej się w ogóle zdaje, że cały świat stworzony został dla niej, a jej rodzice pan Walenty i Irena Dobkiewiczowie umyślnie się pobrali dlatego, żeby ją na świat sprowadzić i jej wszystko to pokazać.

Tymczasem historya małżeństwa państwa Dobkiewiczów jest zupełnie inna.

Panna Irena królowała przez dziesięć karnawałów na wszystkich balach, rautach, koncertach i teatrach.

Była bardzo piękną ze swemi regularnemi, choć ostremi rysami posągu i figurą Angielek Mars'a z *Journal amusant*.

Co prawda, gorsety sprowadzała z Paryża, a piękną twarz, brwi i usta jak najniepotrzebniej zaznajomiła od najwcześniejszych lat z pudrami, pastami i puszkami Pinauda, Guerlina, Lohsego, Atkinsona.

Włosy prasowała żelazkiem tak umiejętnie, że wytresowany każdy z nich umiał na pamięć swoję rolę. Jeden się pochylał, drugi stał wyprostowany, inne układały się w literę S, inne wreszcie schodziły na czoło aż do granicy pomalowanej na czarno, a wyobrażającej brwi.

Prawda, że kosztowało ją to codziennie kilka godzin trudu i pracy, ale też była za to uczesaną! Nie mniej też czasu poświęcała codziennie swoim rączkom.

Godzinami przesiadywała z neceserem pełnym pilników, pilniczków, skórek do polerowania i proszków do różowienia paznogci. Sypiała w rękawiczkach. Ręce jej posiadały martwotę białego marmuru.

Miała bardzo dobre maniery. Była rozmowną, niekiedy dowcipną. Mnóstwo mężczyzn ją otaczało, wielu podziwiało, kilku nawet kochało.

— Dziwna rzecz — mówiła w pierwszych latach z uśmiechem. — Wszyscy się we mnie kochają, a nikt się nie chce żenić.

— To twoja wina — mówiły ciotki. — Wenus milońska w Luwrze jest piękniejszą od ciebie, a nikt do niej ramion nie wyciąga. Nie trzeba być z marmuru.

— Dajcie mi pokój! Nie potrafię być inną, jak jestem.

W życiu swojem się nie kochała.

A kuzynki, przyjaciółki i ciotki, których posiadała wielką obfitość, uważały sobie za obowiązek wciąż dalej oprowadzać ją po wszystkich rautach i zabawach. Widywano ją bezustannie coraz w innej loży, coraz w innym powozie.

Wkońcu ją to znudziło. Biadała też przed jedną z ciotek:

— Co za przyszłość mnie czeka? Posagu wielkiego nie mam. Zestarzeję się, zbrzydnę, zmarnieję. A tu nikt i nikt. Gdybym choć miała przewróconą głowę, jak inne panny, i żądała nadzwyczajności... Ale ja nie żądam ani zbyt pięknego, ani zbyt młodego, ani zbyt powabnego męża. Chcę tylko, aby miał jaki taki majątek lub stanowisko, nic więcej. Chcę mieć nakoniec kąt swój własny. Ale czyż losy moje kogo obchodzą? Ach, gdyby mama żyła!...

Popłakały się. Ciotka zaalarmowała całą rodzinę. Dziewczynę trzeba koniecznie za mąż wydać.

Wzięły się kuzynki i ciocie do tego z całą gorliwością kobiecą, o której głoszą wszak dwa przysłowia: jedno francuskie, wspominające coś o Bogu, i drugie polskie o dyable.

Gałka padła na pana Walentego. Boże, co się one z nim namęczyły, ile pracy to małżeństwo je kosztowało. Bo on się nie dawał, walczył, bronił się do upadłego. Lecz one napadły z taką siłą, z taką wytrwałością, z taką wymownością.

Dla świętego spokoju oświadczył im w końcu, że nie mówi „nie", lecz prosi, aby mu dały czas do namysłu. Panna wprawdzie jest piękna, dobrze ułożona, podoba mu się, lecz niech ją pozna lepiej, rozpatrzy się... Bał się, że zamkną mu wszystkie drzwi przed nosem, że straci wszystkie domy.

Położenie było bez wyjścia. Zgodziły się na to. I tu leżał cały ich podstęp. Bo nim się spostrzegł, zaczęto mu winszować. Teraz już nie mógł się wycofać, bo wszyscy zapewniali go, że panna będzie skompromitowaną.

Wpadł, Bogu duszę winien, w pułapkę. Biedaczysko, wymógł przynajmniej tyle, że wzięły na siebie cały trud zajęcia się wyszukaniem mieszkania, zakupem mebli, nawet wyrobieniem metryk i zamówieniem księdza.

A świat cały twierdził, że to małżeństwo jest nad wszelki wyraz dobrane.

Pan Walenty pochodził z mieszczańskiej, nieznanej nikomu rodziny. Od urzędu kancelisty z pensyą roczną, wynoszącą kilkaset rubli, dochrapał się już kilku tysięcy i piastował urząd naczelnika jakiegoś wydziału.

Kiedyś musiał być dość przystojnym.

Dziś włosów miał już niewiele, a wąsy czernił. Ubierał się bardzo starannie. Miał na sobie zawsze bieliznę śnieżnej białości, nosił piękne krawaty, w które wpinał wielką perłę, otoczoną brylancikami.

Ręce miał wypieszczone, prawie tak, jak jego narzeczona. Mówił niewiele, uśmiechał się, kiedy należało Dzięki swemu taktowi, bywał wszędzie tak chętnie przyjmowanym, jak panna Irena. Jak ona też nie opuszczał żadnego rautu, ani balu, gdzie grywał zapamiętale w winta.

Lubił dobrane towarzystwo, komfort i dobre maniery. O poważniejszej jego miłostce nikt nigdy nie słyszał. Przed pójściem do biura wypijał od wielu lat szklankę zimnej wody u studni w Saskim ogrodzie. Wieczory, wolne od zaproszeń, spędzał w resursie.

A jednak świat pomylił się. Państwo Walentowie nie byli ze sobą szczęśliwi — szczególniej w początkach. Pani Irena chciała, aby mąż w koło niej skakał, pan Walenty zaś pragnął, aby ona o nim myślała i dogadzała mu. Doszło do tego, że użalali się na siebie wzajemnie przed ciotkami:

— To egoista! Kroku dla nikogo nie zrobi — mówiła o nim pani Irena.

— Ona nie ma ani odrobiny serca! — utyskiwał pan Walenty — nie kocha nikogo, prócz siebie.

Nie mogli się do siebie przyzwyczaić. Przeszkadzali sobie na każdym kroku wzajemnie. On lubił do przesady porządek i ona. Lecz kiedy ona pragnęła, aby wszystkie ich meble były rozstawione po rogach, a graciki i książki artystycznie były porozrzucane—on, hołdował symetryi biurowej; lubił widzieć wszystko ułożone w prostokąt A gusta i przyzwyczajenia mieli już tak głęboko ugruntowane w sobie, że wzajemne ustępstwa bardzo im trudno przychodziły.

Stali się zupełnie obojętnymi dla siebie.

A po głowie jego czasami nieokreślona myśl się wiła:

— Więc ona już nigdy nie wyniesie się z mego mieszkania? Nigdy już nie będę sam w moim domu?

W końcu ułożyli sobie *modus vivendi*. On powrócił do swoich przyjaciół, do szklanki wody w Saskim ogrodzie i do winta. Całe poobiedzie i wieczory spędzał w resursie. Zdjął nawet z palca obrączkę, która go wiecznie uciskała.

Ona zmieniła tylko fason kapeluszy. Zresztą jak dawniej wędrowała kolejno po domach wszystkich swoich ciotek; jeździła z niemi powozem na rauty, wyścigi i zabawy; kwestowała, kiermaszowała, flirtowała, zupełnie jak dawniej.

Tak przeszło lat kilka.

Naraz ogłasza swoje przybycie Janinka. Pani Irena się zdziwiła. Miała już obstalowane suknie na karnawał. Wybrała sobie prześliczną rolę w odbyć się mającym teatrze amatorskim. Teraz nie wie, co robić? Będzie musiała chodzić bez gorsetu. Pobiegła do kuzynek rozpytać się, czy to prawda, że na twarzy pojawiają się w takich razach żółte plamy i czy one prędko znikają.

(C. d. n.)

lat dwudziestu i pięciu, o ile to armia potrafi odpowiedzieć wymaganiom techniki wojennej, o ile zdoła usnąć w danej chwili grożące niebezpieczeństwo i wyzyskać sytuacyę, a jakkolwiek narody monarchii łożą wielkie sumy na potrzeby wojenne, zyskamy jednak to przeświadczenie, że nasza armia nie pozostała w tyle za innemi pod względem obrotności, hartu i uzdolnienia.

I rzeczywiście, dumni być możemy z tych dzielnych, wyćwiczonych szeregów, które dziś w obliczu trzech monarchów dają dowody jak daleko postąpiły w każdym kierunku swego zawodu. Wzrok całej Europy skierowany jest w tych kilkunastu dniach na austro-węgierskie pole manewrów. W tych wielkich ćwiczeniach wojennych w przytomności trzech związanych przyjaźnią i serdecznymi stosunkami monarchów, przebija się, jak to raz już z naciskiem zaznaczyliśmy, dobitnie zamierze i trwale uspokojenie pokojowe między sąsiedniemi państwami, które rokują ludom pokój i szczęście."

Emigracya ludu wiejskiego ze wschodniej Galicyi.

Z Olejowa jeden z poważnych obywateli nam pisze:

„Od wiosny nieznani ajenci namawiają lud wiejski w naszej okolicy do emigracyi do Brazylji. A tak tem namawianiem obałamucili nasz lud, że już nie pracować i zarabiać nie chce, o nic nie dba; i gdy tu nigdy nie dawał się czuć brak robotnika, tego roku z trudnością zebrano zboże, i to tylko zawdzięczać należy pięknej pogodzie. Kto nasz lud do tego wyjazdu namawia, tego nie wiem, bo nie widać obcych snujących się po wsiach indywiduów, lecz według moich spostrzeżeń przychodzą do wniosku, że każdy arendarz i w ogóle każdy żyd we wsi zamieszkały jest płatnym ajentem emigracyjnym. A to buntowanie włościan i namawianie do emigracyi jest tak zmyślnie kierowane, że włościanie wystrzegają się ludzi ze sfer inteligentnych, a gdy się z nimi o emigracyi rozmawia, mówią, że „panowie" umyślnie im odradzają wyjeżdżać do Brazylji, „bo mają w tem interes, gdyż robotnika jest więcej i przez to jest tańszy". A już wcale nie chcą wierzyć przedstawieniom, że fałszywe są te wszystkie obiecanki o złotych górach i o wolnych gruntach, które wychodźcom w Brazylji mają nadawać i że ich tam czeka nieszczęście, nędza i głód.

Jeżeli ta emigracya nie ustanie, to z każdej wsi w powiecie sądowym zborowskim ubędzie co najmniej po 60 ludzi. Ludzie ci z głodu poumierają w Brazylji, a tymczasem dla rolnictwa naszego będzie ich ubytek wielkim ciosem, bo gdy oni wyjadą, a majętniejsi zakupią ich grunta, to do obrobienia tych gruntów będą potrzebowali robotnika, a trzeba wiedzieć, że u nas lud nie chodzi na zarobek, aby byt swój poprawić, lecz tylko aby wyżyć.

Oto jeden z przykładów, który się w tej sprawie nasuwa. Posiadam folwark w polu daleko od wsi położony, w nim od lat 20-tu mniej więcej te same rodziny służą jako fornale i inną służbę folwarczną pełnią, są to ludzie spokojni, uczciwi i pracowici. Naraz teraz po żniwach wszyscy dziękują mi za służbę, mówiąc, że jadą do Brazylji. Sprzedają swe grunta obałamuceni przez ajentów żydowskich, tak, że żaden na folwarku nie zostaje i nic nie pomagają przedstawienia i perswazye, bo nikt nie potrafi użyć takich argumentów, jakich żydzi używają, np. opowiadają, że p. N. Najdostojniejszy arcyksiążę Rudolf nie umarł, lecz wyjechał do Brazylji i tam nowe państwo założył, gdzie biednym ludziom bezpłatnie grunta daje i jeszcze zwraca pieniądze wydane na drogę, oraz po tysiąc złr. na zagospodarowanie się daje. Takie to bajeczki puszczają między ludem, a takich możnaby wiele przytoczyć.

Dziwi mię niezmiernie, że Wysoki Rząd tak obojętnie na sprawę emigracyi patrzy, a udzielając paszportów przyczynia się niejako do zupełnego zubożenia kraju, lecz i osłabia bardzo swą siłę wojskową, gdyż ci, co wychodzą, są przeważnie ludzie młodzi, do pracy zdolni, albowiem starsi nie mają odwagi puścić się w podróż tak daleką. Można powiedzieć, że jeżeli to wychodźtwo coraz większe przybierze rozmiary i tym postępowaniem dalej pójdzie, to wyjdzie z kraju jedna trzecia część najpracowitszej ludności a zostaną tylko gospodarze majętni i — wyrzutki społeczeństwa, które i tak pracować nie będą.

Mam nadzieję, że głos niejednego ze współobywateli odezwie się za mną, a ojcowie narodu poruszą u władz tę dotkliwą dla Galicyi sprawę".

Zjazd kobiet ruskich w Stryju.

Czytamy w *Dile*: Pani Natalia Kobryńska zaprosiła kobiety ruskie na zjazd do Stryja na dzień 1go września. Można się było spodziewać że na zjazd ten zbierze się poważna liczba Rusinek, i że samo Stryjskie, jak wiadomo, jedno z centrów ruchu narodowego Rusinów, dostawi większego kontyngensu uczestniczek. Tymczasem stało się inaczej, nadzieje omyliły. Na zjeździe zjawiło się tylko 20 kobiet, chociaż wieczorem na koncercie ruskiej dwunastki śpiewackiej cała sala zajęta była przez płeć piękną. Większe już zainteresowanie się wzbudził zjazd kobiet ruskich pomiędzy mężczyznami, którzy naprzód już powzięli zamiar przybyć na obrady w charakterze gości i posłuchać dyskusyi o potrzebach, poglądach i stanowisku ruskich kobiet. Tymczasem i tu nadzieje zawiodły. Już rano rozeszła się wieść że pani Kobryńska oparła się stanowczo temu, ażeby mężczyźni przysłuchiwali się obradom, podobnie jak to miało miejsce na zjeździe kobiet w Wiedniu, z tą jednak różnicą, że tam wbrew woli uczestniczek policya nie dozwoliła przysłuchiwać się obradom, a nawet dziennikarze mieli wstęp wzbroniony.

O godzinie 4tej po południu zebrały się uczestniczki zjazdu w sali „ruskiego kasyna" w rynku. W sąsiednich pokojach zebrało się kilkudziesięciu księży grecko-katolickich, garstka wybitniejszych Rusinów stryjskich i sprawozdawca *Diła*. Niebawem nadszedł starosta Manasterski i wtedy zaczęto obrady. Najpierw poruszono kwestyę, czy dopuścić na obrady mężczyzn. Starosta Manasterski oświadczył, że on ze swej strony nie jest przeciwko udziałowi mężczyzn, natomiast pani Kobryńska sprzeciwiła się temu stanowczo, motywując postąpienie swoje tem, że obecność mężczyzn, a choćby tylko sprawozdawcy, przeszkodzi swobodzie dyskusyi. W skutek tej bezwzględnej decyzyi ruskich pań musieli mężczyźni usunąć się.

Przewodniczącą zjazdu obrano jednogłośnie p. Kobryńską, jako główną jego inicjatorkę, sekretarką zaś pannę Eugenię Jaroszyńską. Pani Kobryńska otworzywszy obrady krótką przemową, w której podziękowała obecnym paniom za wzięcie udziału w zjeździe, przystąpiła do pierwszego punktu obrad, t. j. petycyi kobiet ruskich do Rady państwa. Petycya ta brzmi dosłownie tak: „Wysoka Izbo Rady Państwa! Dnia 8 maja 1890 r. kobiety z Galicyi i Bukowiny podały prośbę do Rady państwa w sprawie dopuszczenia ich do uniwersytetów i utworzenia bodaj jednego gimnazyum żeńskiego w Galicyi — teraz zaś ośmielają się ponownie przypomnieć Wys Izbie swoję petycyę. Do żądania tego nakłoniła je ta okoliczność że we wszystkich krajach cywilizowanych kobiety korzystają z wykładów uniwersyteckich. Statystyka wykazuje, że bardzo często liczba kobiet przewyższa liczbę mężczyzn, a tem samem pewna ich część pozostaje bez zabezpieczenia, i musi sama starać się o swe utrzymanie, z drugiej zaś strony częstokroć praca mężczyzn nie wystarcza, ażeby utrzymać całą rodzinę. Dzieje się to głównie w średnich warstwach, do których petentki należą. W skutek tego wytwarzają się najprzykrzejsze stosunki w rodzinie, które stawiają jednych w zależności od drugich, tych drugich zaś w przykrem położeniu zaspakajania potrzeb całej rodziny. Praca kobiet jest wszędzie ogromnie utrudnioną, a te pola, które stoją dla nich otworem, począwszy od prostej zarobnicy aż do zawodów fachowych są zawsze przepełnione, tak, że naturalnym instynktem muszą one zwracać się do coraz to nowych pól działalności. Opierając się na tych podstawach, dążą kobiety do zajmowania stanowisk, które dotąd wyłącznie tylko dla mężczyzn były przystępne, a które osiągnąć można tylko za pomocą nauki uniwersyteckiej. Piekąca ta sprawa nagli może bardziej u nas, niż gdzie indziej, a to dla braku ruchu przemysłowego, który mógłby zatrudniać wiele kobiet. Z ekonomicznymi względami łączą się tu także potrzeby duchowe, pragnienie oświaty w szerszem tego słowa znaczeniu, którą dać mogą tylko studya uniwersyteckie. Studya te tymczasem są ku szkodzie całej ludzkości wyłącznym monopolem mężczyzn.

Dążenia do ekonomicznego i umysłowego postępu znajdują oddźwięk także i w kołach ruskich kobiet, które mają już przedstawicielkę swoją na uniwersytecie zurychskim Tego roku jedna z kobiet ruskich zdała egzamin dojrzałości i niezawodnie uda się także za granicę w celu odbycia dalszych studyów. Potrzeba szkół średnich dla kobiet i przypuszczenia ich do uniwersytetów stała się naglącą koniecznością, skoro mimo wielkich trudności jakie kobiety pokonać muszą, ażeby przejść prywatnie przez szkoły średnie, przecież zdają egzamina dojrzałości i wyjeżdżają za granicę dla odbycia studyów uniwersyteckich.

Wysokie ministerstwo rozpisało przed kilkoma miesiącami konkurs, celem obsadzenia posady lekarki w Bośnji, dowodzi to zatem, że rząd sam odczuwa potrzebę kreowania posad doktorek medycyny, powinien więc poczynić odpowiednie zarządzenia, któreby umożliwiły kobietom i u nas kształcić się w powyższym kierunku.

Obecnie, gdy coraz głośniej odzywają się głosy, żądające utworzenia wydziału medycznego na uniwersytecie lwowskim, na czasie jest przypomnieć, że i kobiety powinny otrzymać pozwolenie korzystania z tych studyów, tembardziej, że one najchętniej zapisują się na wydział medyczny. Przedkładamy więc naszą prośbę w nadziei, że Wysoka Izba wyrobi u rządu pozwolenie wstępu na uniwersytety kobietom, tudzież postara się albo o otwarcie przynajmniej jednego żeńskiego gimnazyum, albo o dopełnienie kilku istniejących szkół żeńskich wydziałowych które już dziś z wyjątkiem łaciny i greki równają się pod względem zakresu nauki niższemu gimnazyum męskiemu.

Od zjazdu kobiet ruskich w Stryju dnia 1 września 1891 r.

Zgromadzenie przyjęło petycyę tę jednogłośnie Drugim postulatem była odezwa do wszystkich kobiet Galicyi bez różnicy narodowości, ażeby podpisały żądanie kobiet ruskich, wyrażone w petycyi do Rady Państwa. Pani Kobryńska odczytała odezwę tę przypominając, że podobną petycyę wniosły już raz były kobiety ruskie, czeskie i niemieckie. Punkt ten przyjęto również jednogłośnie. Następnie przedłożyła pani Kobryńska wniosek opracowany przez siebie w sprawie ochronek dla dzieci wiejskich i wspólnych kuchni po wsiach w czasie ciężkich robót w lecie.

Pierwszy wniosek pani Kobryńskiej przyjęto w zasadzie, chociaż zaznaczono, że na razie dla braku funduszów nie może on być wykonanym. — Potrzebę wspólnych kuchni po wsiach w czasie letnich robót tłumaczyła pani Kobryńska tem, że po wsiach w porze ciężkich robót mężczyźni, jak i kobiety wychodzą w pole i muszą żywić się tylko zimną strawą, jak chlebem, serem itp, co wywiera bardzo ujemny wpływ na fizyczny rozwój ludu. Wnioskodawczyni zaproponowała oddać tę sprawę Radom powiatowym do przeprowadzenia.

Następnie na wniosek panny Jaroszyńskiej uchwalono wydać drugie kobiece album, którego redakcyę objęła p. Kobryńska z Ołeną Pszczółką.

Komitet złożony z pań: Rybakowej, Oleśnickiej, Kobylańskiej, Ozarkiewiczowej i Jaroszyńskiej ma za zadanie zebrać drogą składek fundusze na wydawnictwo tego albumu.

Wkońcu wybrano dwie referentki: panią Kobryńską na Galicyę, a p. Eugenię Jaroszyńską na Bukowinę, których zadaniem jest dopilnować, aby wszystkie uchwały zjazdu zostały wykonane. Na tem obrady zjazdu zakończono

Wystawa w Chicago.

Komitet wystawy powszechnej w Chicago w 1893 roku wysłał kilku swoich członków do Europy, w celu zaznajomienia rządów i narodów naszej półkuli z planem tej wystawy i zapewnienia sobie jak najszerszego ich udziału we wszechświatowym popisie.

Może się zdawać nielogicznością ze strony Amerykanów urządzanie wystawy międzynarodowej, gdy jednocześnie odgradzają się od całego świata taryfą celną fantastycznej wysokości i gdy oświadczają, że niczego od innych krajów nie potrzebują. Wygląda przeto na zuchwalstwo oczekiwanie Yankesów, że inne ludy, zwabione na wystawę, przyznają oryginalność i doskonałość przemysłowi amerykańskiemu i otworzą mu drogę zbytu w swoich krajach Amerykanie nie zdawali chyba sobie sprawy z zamiaru urządzenia u siebie wystawy powszechnej. Szło im po prostu o udowodnienie, że od 1876 roku, gdy na wystawie w Filadelfii obchodzili stuletni jubileusz państwowego istnienia, uczynili olbrzymie postępy. W wystawie filadelfijskiej Europa wzięła mały udział i sobie samej przypisać musiała mizerną rolę, jaką tam odegrała. Amerykanie, mając wielkie doświadczenie w organizacyi wystaw co roku w innym Stanie, pokazali w Filadelfii, jak nieprzebrane skarby posiada wielka rzeczpospolita i jak różnorodną rozwija działalność. Teraz pragną udowodnić, że Stany Zjednoczone zrobiły w przeciągu lat szesnastu większe postępy, aniżeli stara i wycieńczona Europa w przeciągu lat sześćdziesięciu. Rzucają rękawicę i czynią to z takim animuszem, taką wiarą w swe zwycięstwo, że się doprawdy zdaje, iż mają po swej stronie słuszność

Sam fakt, że Chicago obrano na siedlisko wystawy, świadczy, że nastąpi zaiste pojedynek pomiędzy dwiema cywilizacyami. Najnowsze z wielkich miast amerykańskich, które dwa razy powstało ze swych popielisk, Chicago wydarło prawo pierwszeństwa Nowemu Yorkowi. Po długim i namiętnym sporze uznano ogólnie, że Chicago, jako położone w środku Unii, gdzie zachód i wschód jej podają sobie ręce, lepiej, niż jakiekolwiek inne miasto może reprezentować Amerykę. Nowy York, niechętnie wprawdzie, ale się ukorzył, i dziś jednozgodnie cała Unia stara się wielki swój plan jak najlepiej wykonać.

A plan jest wielki, bo Amerykanie przywykli do działania na olbrzymią skalę Co do rozmiarów będzie wystawa dwa razy większą od paryskiej 1889 r. i obejmie 1?0 akrów pod dachem, a włączając pawilony rozsypane po parku i nad wodami jeziora będzie nawet miała 760 akrów. Sami obywatele Chicago zebrali 10.000 000 dolarów na to przedsięwzięcie. Kapitał potrzebny podpisano w Stanach Zjednoczonych blizko trzy razy. Wszystko, co dać może wyjątkowo piękne położenie miasta, łatwość komunikacyi, śmiałość i energia przedsiębiorców, talent inżynierów i mechaników, a obok tego potęga kapitału niewyczerpanego, nieograniczonego, wszystko to będzie w grę wprowadzone. Nie braknie też oryginalnych pomysłów Pojęcie niepodobieństwa i niewykonalności, zdaje się być wykreślone ze słownika Yankesów.

Że wszystko będzie olbrzymie, kolosalne na tej wystawie, wiemy tedy już z góry; czy będzie piękne i harmonijne, to rzecz wątpliwa. Dotąd obywatele wielkiej rzeczypospolitej nie pozwolili sobie jeszcze tego zbytku: na piękno nie mieli czasu. I pod tym względem chcieli się wyswobodzić z kurateli europejskiej. Obłożyli cłem przywozowem nawet obrazy i posągi.

Rozwój przemysłowo-fabryczny amerykański zaspokajał dotąd jedynie wewnętrzny rynek krajowy i to tylko częściowo. Na wystawie w Chicago Ameryka złoży świadectwo swej dojrzałości ekonomicznej. Europejscy jej współzawodnicy będą mogli przekonać się, czy i o ile mogą w przyszłości liczyć na ten rynek handlowy. Po okresie posuniętego do ostateczności systemu protekcyjnego nastąpi niewątpliwie w Stanach Zjednoczonych okres łatwiejszych stosunków handlowych. Europa, która pod grozą upadku ekonomicznego musi znaleźć dla siebie rynek targowy, będzie mogła zdać sobie sprawę z potrzeb i wymagań społeczeństwa amerykańskiego. Pojmują to znaczenie w Europie zachodniej, szczególniej w Anglji. Można być z góry przekonanym, że John Bull nie zaniedba niczego, by udowodnić bratu Jonathanowi, jak dalece będzie korzystnem dla niego sprowadzać towary angielskie zamiast wyrabiać je u siebie.

Nie trzeba jednak być prorokiem, ażeby przewidzieć, że te wysiłki angielskie odniosą połowiczne zwycięztwo. Stany Zjednoczone, dzięki olbrzymim rozmiarom swego terytoryum, posiadają wszystkie płody przyrodzone i stały się spichrzem świata. Obecnie we wszystkich gałęziach wytwórczości przemysłowej starają się stanąć na wysokości Europy. Nie wystarcza im to jeszcze i jak wiadomo, postawili sobie jako cel odebrać Anglii monopol przewozowego handlu morskiego. Ażeby dopiąć tego zamiaru, noszą się z projektem zbudowania olbrzymiej floty kupieckiej za subwencyę państwową. O pieniądze łatwo. Do urzeczywistnienia tego planu potrzeba tylko czasu i wytrwałości.

W każdym razie nawet, gdyby te projekta olbrzymie nie miały się urzeczywistnić, wystawa w Chicago będzie dowodem pełnoletności Ameryki Północnej. *A.*

Kronika.

Lwów 5 września.

Dar. Gminie Siołkowa, w powiecie grybowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Leonarda Daszyńskiego, stałym nauczycielem 4-klaswej szkoły etatowej w Bołszowcach; Matyldę Kummersberg, stałą nauczycielką szkoly etatowej w Zmiennicy.

Marszałek krajowy, Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał do Wiednia.

J. E. dr. E. Dunajewski, b. minister skarbu, powrócił onegdaj ze Szczawnicy do Krakowa.

Z Wiednia donoszą do „Diła": „Cesarz najwyższem rozporządzeniem z dnia 28 sierpnia b r. przeniósł w stan spoczynku bar. Jorkascha-Kocha, wice-prezydenta krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie, a w miejsce jego powołał p. Morę Korytowskiego, „w uznaniu — jak wyraża się monarsze pismo odręczne — jego nadzwyczajnych zasług w ministerstwie skarbu".

„Równocześnie z urzędowem ogłoszeniem tego pisma, pojawi się nominacya br. Jorkascha na członka Izby panów."

Dr. Maurycy Straszewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, znany i wielce zasłużony poseł do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu Brzesko-Bochnia, zaprasza wyborców swych w celu złożenia przed nimi sprawozdania ze swych czynności poselskich, na dzień 6 bm. do Łapanowa, na 13 bm. do Zakluczyna, na 20 bm. do Niepołomic, a na 4 październik do Radłowa.

P. Wł. Łuskina, artysta-malarz, wykonał ostatniemi czasy dużych rozmiarów obraz, przedstawiający „Rzeź Oszmiany" na Litwie w roku 1831. Utwór ten będzie niebawem wystawiony w naszym salonie sztuk pięknych. Równocześnie z tym obrazem ujrzymy kilkadziesiąt nowych dzieł sztuki, między innemi zapowiedziane obrazy artystów warszawskich, kilka prac ś p. malarza Streita, oraz „Studyum" nagrodzone medalem w monachijskiej akademii pędzla Władysława Pochwalskiego, brata znanego portrecisty.

Z świeżo nadesłanych i wystawionych obrazów podnieść wypada cztery utwory Augustynowicza: „Swaty", „Przy źródle", „Cyganka" i „Portret męski"; Meckla Adolfa olbrzymi krajobraz morski „Łowienie ryb" i Rybkowskiego Tadeusza „Polowanie na wilki na Ukrainie".

Kółko dramatyczne Towarzystwa „Oświaty ludowej" urządza jutro w niedzielę dnia 6 bm. przedstawienie amatorskie w lokalu czytelni przy ulicy Janowskiej l. 16. Danem będzie: „Kajcio", komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, „Bilecik miłosny" M. Bałuckiego, „Zaręczyny" komedyjka Niemenowskiego, — a p. J. M. M. wygłosi monolog: „Na złodzieju czapka gore". — Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Ślub Dziś o godzinie siódmej wieczorem odbędzie się ślub panny Heleny Perierówny, siostry znanego w mieście naszem artysty-rzeźbiarza, z profesorem Romualdem Kwiatkowskim, członkiem lwowskiego „Sokoła".

„Skała", stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w tę niedzielę ostatnią w tym sezonie zabawę towarzyską ogrodową w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, przy udziale muzyki wojskowej 30 p. p.

Program przedstawienia amatorskiego jest następujący: 1) „Pierwszy raz" scena humorystyczna Kuźmińskiego, 2) „Łobzowanie" obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami, 3) Mazur błękitny, 4) obraz z żywych osób.

Po przedstawieniu tańce.

Początek zabawy o godzinie 4tej po południu, przedstawienie rozpocznie się z uderzeniem godziny 8mej wieczorem. — Zaproszeń dyrekcya nie rozsyła wcale.

Z Kałusza nam donoszą, że trzecie ogólne zgromadzenie oddziału Kałuskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się dnia 10 września w sali Rady powiatowej o godzinie 4 po południu. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności oddziału; 2) odczyt o sposobach tępienia myszy na podstawie doświadczeń, wygłosi p. J. Dworzak; 3) Sprawa trzody chlewnej; 4) Wybór komisyi rewizyjnej za rok 1890/91; 5) Wnioski członków.

Z Bolechowa nam donoszą, że staraniem urzędników sądowych, odbyło się tam za spokój duszy śp. dra Alfreda barona Kannego dnia 9 b. m. w kościele parafialnym uroczyste żałobne nabożeństwo z egzekwiami

Jarmark na konie. Dnia 23 września b. r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie. Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni obok kościoła OO. Kapucynów, oraz na placu obok ujeżdżalni. — Dnia 25 września odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na targowicy zwanej: „na Groblach".

Z nad Zbrucza nam piszą:

„Niedawno czytałem w *Przeglądzie* korespondencyę z Rzeszowa, opisującą „gonitwę lekarzy żydowskich za pacyentami" i wskazującą dobitnie, w jaki sposób niektórzy z tych lekarzy pojmują konkurencyę w swoim zawodzie. Owóż coś podobnego mam do zapisania z życia jednego z miasteczek prowincyonalnych na samym wschodnim krańcu naszego kraju. W miasteczku tem osiadł przed paru miesiącami młody żydowski lekarz, a fanatyczna żydowska tłuszcza okrzyczała go od razu, jako cudotwórcę.

Reklama, opierająca się tylko na kłamstwie i na fanatyzmie religijnym, prowadzi się systematycznie i na wielką skalę, nietylko w miejscu, ale i w całej okolicy, i nietylko między żydowską ludnością, która jak wiadomo, ma pociąg do wierzenia w cuda, ale także i między chrześcijańską. I tak n p. puszczono w kurs bajkę, że ów lekarz cudotwórca wyciągnął jednej żydówce z pod języka robaka, długości trzech metrów, który miał ogon po środku.

Lekarz ten udaje przytem bardzo bogobojnego żyda, wskutek czego jest mocno protegowany przez okolicznych wielkich i małych rabinów. Ale jak rzekłem ta agitacya i reklama dla tego cudotwórcy nie ogranicza się tylko do ludności żydowskiej, lecz żydzi starają się także i ludność włościańską wszelkiemi siłami obałamucić, rozszerzając między nią wieści o już dokonanych cudach tego lekarskiego cudotwórcy.

I tak, faktorzy jego czatują na chłopów chorych, jadących do miasta, zatrzymują i prowadzą wprost do niego, tłómacząc chłopom, że to cudowny lekarz z Wiednia, lub, że innych lekarzy już nie ma w mieście, że wyjechali, lub że są chorzy etc. Że zaś nasz włościanin jest dość naiwny i łatwowierny, więc da się żydom nakłonić i dopiero potem, gdy się przekona, że ów młodzik mu nic nie pomógł, będzie żałował tego, że się tak dał żydom obałamucić.

A podczas gdy w miasteczku dzieje się w powyżej opisany sposób, to równocześnie w bliższej, a nawet i w dalszej okolicy włościańska ludność zostaje formalnie przez naganiaczy żydowskich do niego wysyłaną. Każdy bowiem arendarz żyd ma od tego lekarza zapewniony pewien procent od każdego pacyenta-chłopa z jego wioski.

To też z powodu istnienia takich niebezpiecznych lekarzy żydowskich byłoby szczególnie pożądanem utworzenie izb lekarskich, bo tylko te izby mogłyby położyć tamę podobnemu postępowaniu niektórych lekarzy żydowskich, postępowaniu, które wcale się nie zgadza z godnością stanu lekarskiego".

Mordercy Emederów. Sprawa zamordowania małżonków Emederów w nocy dnia 4 lipca przy Sandwirthgasse we Wiedniu — o której w swoim czasie donieśliśmy w łamach naszego pisma — dotychczas nie jest jeszcze wyjaśnioną, chociaż obecnie wyszły na jaw niektóre fakty, które zdaje się doprowadzą do odkrycia zbrodniarzy, umiejących dotąd ujść przed karzącą ręką sprawiedliwości. Jak czytelnicy nasi zapewne sobie przypomną, natychmiast po dokonanem morderstwie aresztowała policya czterech ludzi, na których padało wielkie podejrzenie, że to oni dokonali morderstwa i których głos publiczny za morderców uważał. Byli to bratanek zamordowanego i jego syn przybrany J Emeder i trzej robotnicy Baumgartner, Hübl i Jahn. Owej nocy znajdowali oni się w mieszkaniu Emederów, spali z nimi razem w jednym pokoju i według własnych zeznań byli świadkami strasznego mordu, który się odbył w ciemności, a nawet na dwóch z nich Baumgartnera i Jahna napadli napastnicy i wystrzałami z rewolweru zadali im lekkie rany Z powodu pewnych sprzeczności w zeznaniach robotników o całej tej niezwykłej sprawie uwięziono ich jako podejrzanych o popełnienie mordu z namowy młodego Emedera, który pokłócił się był ze stryjem, a oprócz tego przez śmierć Emedera stawał się panem majątku zamordowanego; powszechnie zaś sądzono, iż zmarły posiadał bardzo znaczny majątek w gotówce. Po siedmiotygodniowem śledztwie wypuszczono uwięzionych na wolność ku wielkiemu zdumieniu Wiedeńczyków, którzy dowiedzieli się wprawdzie, iż prokuratorya „nie widzi powodu ścigania obwinionych", ale nie mogli się dowiedzieć rzeczy właściwej i najważniejszej a to: gdzie są właściwie mordercy i czy wypuszczeni na wolność robotnicy są w istocie niewinni, czy też ciąży na nich podejrzenie a sąd tylko dla braku dowodów musiał śledztwa przeciw nim zaniechać. Teraz wyszły jednak na jaw pewne okoliczności, które całkowicie tłómaczą nam postępowanie prokuratoryi, a są one dość zajmujące i niespodziewane.

W ubiegły piątek zjawił się w mieszkaniu uwolnionego robotnika Baumgartnera jakiś obdarty człowiek o nader podejrzanej powierzchowności. U Baumgartnera zastał on dość liczne towarzystwo, gdyż byli właśnie u niego trzej jego towarzysze niedoli oraz ich rodziny.

Nieznajomy na czynione mu pytania nie chciał powiedzieć ani kto on jest, ani po co przyszedł, lecz zmierzywszy okiem całe towarzystwo i przypatrzywszy się uwolnionym z więzienia robotnikom, rzekł z tajemniczą miną:

„Wiem, kto zamordował Emederów i doniosłem już nawet o tem policyi; ale cała rzecz nie jest jeszcze zupełnie rozwikłaną. Więcej powiedzieć nie mogę."

Następnie począł rozpowiadać o najrozmaitszych rzeczach, które z sobą najmniejszego nie miały związku; aż wkońcu oświadczył, że musi odejść, bo na ulicy czeka nań jego żona.

„Wprawdzie żyję z nią" rzekł on „na wojennej stopie, ale tego już długo nie będzie. Zrobię z nią tak, jak robił Schneider ze służącemi; zaprowadzę do lasu i zabiję."

Potem zabierając się do wyjścia, włożył swój kapelusz na głowę, a wówczas Jahnowi zdawało się, że taki sam kapelusz widział przy świetle strzału z rewolweru na głowie owego mordercy, który zobaczywszy go w nocy dał do niego ognia. Wkońcu na usilne nalegania przyznał się ów nieznajomy, że jest szewcem i że się nazywa Zapletal.

Gdy wyszedł on od Baumgartnera, poszedł Jahn w ślad za nim i w istocie widział, że na ulicy przyłączył się nieznajomy do jakiejś kobiety, która nań na ulicy czekała. Jahn kazał aresztować ich oboje.— Sprowadzono ich do komisaryatu policyjnego w Meidlingu i tu po przesłuchaniu okazało się, że nieznajomy rzeczywiście jest szewcem i nazywa się Zapletal, kobieta zaś nazywa się Denglertową i jest jego kochanką.

Zapletal, liczący 38 lat wieku, był skazany na dziesięciomiesięczne więzienie, które opuścił dnia 6 z. m. Karę odsiadywał w Gollersdorfie, gdzie siedział w jednej celi z dwoma innymi więźniami, Liedlem i Zahradnikiem, którzy pewnej nocy — sądząc, że on śpi — umawiali się, że zaraz po swem wyjściu z więzienia zamordują pewnego bogatego dozorcę fabryki w Wiedniu.

Inicyatorem planu był Liedl, który kilkakrotnie pracował w tej fabryce i znał dokładnie rozkład mieszkania. Liedla i Zahradnika przydzielono wkrótce do partyi aresztantów przeznaczonej do robót regulacyjnych w górach. Z roboty tej zbiegli obaj dnia 2 lipca br. i dotąd odszukać ich nie zdołano. W dwa dni po ich ucieczce zamordowano Emederów. Według opisu Zapletala, Liedl jest niewielkiego wzrostu, szczupły bez zarostu, a więc bardzo podobnym do owego zbrodniarza, który po zamordowaniu Emederów strzelił do Jahna i Baumgartnera. Jak widzimy policya, zdaje się, jest już na tropie prawdziwych zbrodniarzy. Po wyjaśnieniu sprawy Zapletal i Denglertowa zostali uwolnieni.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż Zahradnika aresztowano i osadzono w więzieniu w St. Polten. Liedla dotychczas nie odszukano.

W sprawie morderców służących, małżeństwa Schneidrów prowadzi się energicznie śledztwo, rezultaty jego jednak trzymane są w tajemnicy. Zwłok ofiar tej morderczej pary nie odkryto dotąd, gdyż jak się zdaje, Schneider trupy zamordowanych dziewcząt wrzucał do Dunaju.

Wyścigi konne urządzone przez 8-my pułk ułanów odbędą się w dniu 10 b. m. w Stanisławowie Liczny zjazd okolicznego obywatelstwa ma uświetnić ten rycerski turniej i w ten sposób dać wyraz sympatyi, jaką pułk ten cieszy się w okolicach Stanisławowa.

Tajemnicza zbrodnia. Z Przemyśla piszą: We wtorek dnia 4 b. m. spostrzegli włościanie w lesie okalającym warownię „Łętownia", wóz uprzężony parą koni, które były przywiązane do drzewa. Rozciekawieni tym widowiskiem włościanie zbliżyli się do wozu i spostrzegli obok leżące martwe zwłoki człowieka. Przy bliższem zbadaniu przekonano się, iż człowiek ten został zabity cięciem siekiery w głowę. Ponieważ z wozu nic nie zabrano, a zabity miał przy sobie znaczniejszą gotówkę, zachodzi podejrzenie, że padł ofiarą zemsty. — Śledztwo sądowe jest w toku.

Ofiary nędzy. W ubiegłą niedzielę w Hurowicach pod Bernem na Morawie, robotnik tkacki Nawratil, wdowiec, ojciec trojga dzieci, zostający przez dłuższy czas bez pracy, wyrzucony z powodu niezapłacenia czynszu z mieszkania, znalazłszy się niemal bez środków do życia, wyprowadził troje swoich dzieci na przechadzkę do Hurowic, i gdy zmrok zapadł, pchnął do rzeki najpierw 13-letnią córkę swoją trzymającą na ręku dwuletnie dziecię, a następnie z drugiem dzieckiem na ręku sam wskoczył do Świtawy. Dziewczyna poczęła się z topieli ratować, co widząc ojciec, przemocą utopić ją usiłował. W tej walce o śmierć i życie zwyciężyła dziewczyna, która ocalała. Ojciec z dwojgiem dzieci utonął.

Anonimowa przesyłka. W tych dniach niewymieniona osoba przesłała ministerstwu skarbu 4 tysiące 200 złr, jako kwotę, należącą się skarbowi państwa.

Abgar-Sołtan, znany nasz nowelista i powieściopisarz, bawi we Lwowie

Ofiary. Wincenta chcąc się przyczynić do odnowienia ołtarza N. P. M. w Kochawinie, nadesłała nam 5 złr. z prośbą o opiekę i błogosławieństwo N. P. M.

Zmarli. Jan Nepomucen Galli, obywatel miasta Krakowa, były radny miejski, zmarł w Krakowie w 92 r życia. — W Chorzelowie zmarł dnia 2 b. m. w 66 r. życia Władysław Malinowski, obywatel dóbr ziemskich. — Rudolf Daubner, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 43 roku życia. — Franciszka z Zaleskich Hobgarska, wdowa po mandataryuszu, zmarła tutaj w 83 r. życia. W Reichenau umarł Draksler, dawny śpiewak opery wiedeńskiej.

Temperatura. Termometr + 22° R. Barometr 764°. Opada. Dzień pogodny. Od kilku dni panują nieznośne upały, — termometr dochodził do 23° R.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Błazen królewski", operetka w trzech aktach A. Müllera (młodszego). Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich i p. W. Rapackiego (syna), artysty teatrów warszawskich. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej „Chcę sobie pohulać", krotochwila w 4 aktach Nestroya; o godzinie wpół do 8mej wieczór: „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego i „Jedna noc karnawałowa", balet w 3 aktach a w czterech odsłonach Leonarda Giarinniego. W poniedziałek gościnny występ panny Heleny Zimajer w „Serafinie", komedyi w 5 aktach W. Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Ilustrowany kalendarz „Śmigusa"** na r. 1892 opuści w tych dniach prasę i będzie niezaprzeczenie jednym z najlepszych polskich kalendarzy. — Oprócz części astronomicznej zawierać on będzie bogatą i bardzo urozmaiconą część literacką, w której znajdziemy utwory pióra Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Prusa i innych sławnych naszych pisarzy, oraz ilustracje ołówka Kruszewskiego, Tepy, Köystranda, Kreyczika i innych.— Część informacyjna jest także nader starannie opracowana.

* **Nową powieść obyczajową** p. t. „Najmłodsi" napisał pan Adam Krechowiecki redaktor *Gazety lwowskiej*. Powieść ta ukaże się niezadługo w feljetonie warszawskiego *Wieku*.

* „**Misye katolickie**", zeszyt 9 za miesiąc wrzesień zawiera: Misya w Mariannhillu w południowej Afryce. (Mariannhill. Kościół klasztorny. Budynki klasztorne. Klasztor żeński i szkoły). — Dardżyling i Sikkim w Himalajach (Flora i fauna Sikkimu. Himalaje). Hauran. (Wycieczka w puszcze haurańskie. Zwiedzanie szkół). Z nad jeziora Tanganiki. Listy X. Prałata Wł. Zaleskiego z Indyj. Wiadomości bieżące. — Część artystyczną składają następujące illustracye: Południowa Afryka (Natal). Opactwo Mariannhillskie OO. Trapistów. Kafer budując chatę. Pracownia krawiecka OO. Trapistów w Mariannhillu. Typy Tybetańców. Muzycy i komedyanci tybetańscy. Most żelazny nad rzeką Teesta. Widok w górach himalajskich. Młody naczelnik kandyjski w pałacu dawnych królów w Ceylonie. Kolegium Jezuitów w Tricinopolu pod wezwaniem św. Józefa. Dzieci tamulskie na Ceylonie, podług fotografji nadesłanej przez X. Wład. Zaleskiego.

* **Przegląd powszechny.** Treść zeszytu dziewiątego za miesiąc wrzesień: Bazyljanie na Żmudzi, przez Wołyniaka. Męczennik za świętość małżeństwa (dok.) przez M. — Historyczny rozwój nihilizmu w Rosyi (c. d.), przez ks. St Załęskiego T. J. — Stanley i Emin Pasza, przez Strzemieńczyka. — Hindowie i ich religia III. Religijne pomniki Hindów i miejsca pielgrzymek, przez ks. W. Zaborskiego T. J. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Przegląd polskiego** zeszyt III za tom 101 za miesiąc wrzesień opuścił już prasę i zawiera: Młodość Krasińskiego. Próba syntezy przez dra Jana Bołoz Antoniewicza. - Książę Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego (c. d.) przez L. Gadona. — Dwa pamiętniki z czasów napoleońskich przez N. — Początki odrodzenia religijnego na wychodźtwie przez ks. Pawła Smolikowskiego C. R. — Urywki z dziennika podróży do Indyj (c. d.) przez Karola Lanckorońskiego. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny przez .*.

Rozmaitości.

— **Leczenie za pomocą muzyki.** Kanonik angielski Harford w czasopiśmie lekarskiem „The Lancet" zaznajamia czytelników z rezultatami nowowynalezionej przez niego metody kuracyjnej, dokonywanej przy pomocy dźwięków. Wylicza on rozmaite sposoby zastosowania tego systemu. Pomiędzy innemi, twierdzi, iż na bezsenność najskuteczniejszem lekarstwem jest duet soprana i kontralta z towarzyszeniem skrzypiec. Szkoda wielka, że środek niezbyt łatwy do zastosowania.

— **Śmiertelność według zawodów.** Na kongresie hygieny, i demografii, odbytym w Londynie, doktorowie Ogle, (Anglik) i Bertillon (Francuz) przedstawili rezultat swych badań nad śmiertelnością według zawodów pomiędzy rokiem 25 i 65, biorąc za punkt porównania śmiertelność wśród duchownych, która jest najmniejszą i którą przedstawiają liczbą 100. Po duchownych pierwsze miejsce w tej klasyfikacyi zajmują ogrodnicy: 108; wśród robotników na roli, śmiertelność jest nieco większa: 126, lecz rzecz dziwna posiadacze gruntów są pod tym względem mniej szczęśliwi, niżeli parobcy (135). Cyfra śmiertelności wśród prawników wynosi 151, wśród lekarzy 262; niższa jest wśród wielu rzemieślników: ślepikarze dostarczają 139 wypadków śmierci, sukiennicy 149, fabrykanci jedwabiu 152, fabrykanci papieru 129; górnicy przedstawiają niższą cyfrę od lekarzy, a mianowicie 160. Natomiast wśród wielu profesyj, nie pozostających w niezdrowych warunkach, śmiertelność jest znaczna: garsoni i służba hotelowa 397, roznosiciele pism 338, woźnice 267; stolarze (148) i piekarze (172), którzy pracują wśród pozornie mniej sprzyjających warunków sanitarnych, umierają później niżli lekarze, których liczą. Szynkarze, przedstawiający cyfrę 273, niższą, niżliby można było przypuszczać. Umiera ich zaś rzy więcej, niż ludzi oddających się innym zawodom, na wątrobę i choroby systemu nerwowego, oraz na alkoholizm.

— **Wróżbiarstwo w Paryżu** cieszy się wielkiem powodzeniem. Klientelę tak zwanych „professionels" składają przeważnie kobiety, choć i mężczyźni nie gardzą sztuką przepowiadania przyszłości.

Każda niemal służąca odwiedza stale przybytki jasnowidzenia, zasięgając rady u nowożytnych Pytyj w kłopotach miłosnych. Nadnaturalnej pomocy szukają także giełdowicze.

Najniższy stopień w hierarchii „professionels" zajmują osoby wróżące z kart, z kawy i jaj, według zapotrzebowania, lub też tak zwane extra-lucides, popadające w sen somnabuliczny, w którym widzą rzeczy, ukryte przed okiem profanów. Seans u tych uniwersalnych wróżek kosztuje od 2 franków za minut 20. Droższą jest taksa specjalistek. Pierwsze miejsce zajmują damy przepowiadające z kawy. Rozsypują one fusy na stole i każą w nie dmuchać klientom; wywołane w ten sposób fantastyczne postacie odrysowują na papierze i tłomaczą ich znaczenie. Taka wróżba jest kosztowną, dostępną jedynie dla klas zamożniejszych, — cena jej wynosi 20 franków.

„Professionels" przepowiadają nie tylko przyszłość, znaną im jest także przeszłość i chwila obecna — w razie pomyłki zwracają pieniądze. Pomaga im w tem jasnowidzenie doskonale urządzona [illegible]. Wiele pań tak w Paryżu natchnionych wyroczni, których specjalnością jest wskazywanie złodziei, dawanie informacyj, gdy chodzi o odnalezienie zgubionych przedmiotów, a nawet zażegnywanie uroków i zamawianie chorób wszelakich. Trudno doprawdy uwierzyć, iż podobne rzeczy dzieją się w [illegible] cywilizowanego świata.

— **Wystawa wachlarzy** otwarta obecnie w Carlsruhe, stolicy Badenji, jest bardzo bogatą; zawiera 3484 przedmiotów, bardzo ciekawych dla historyków sztuki i jej krytyków, a zwłaszcza dla pań. W celu uzupełnienia wystawy, oprócz wachlarzy pomieszczono tabakierki, laski i wszelkie starożytności. Uwagę powszechną zwraca parasolka z *lapis lazuli*, ofiarowana przez zmarłego cesarza Wilhelma córce, wielkiej księżnej badeńskiej. Małżonek jej nadesłał piękny zbiór tabakierek, wyrobów z [illegible] stulecia; książę Ludwik Ferdynand bawarski wiele cennych wachlarzy z ubiegłego stulecia i z czasów Ludwika XIV; książę weimarski — dwadzieścia dwa wachlarzy starożytnych; pewna dama z dworu z Monachjum nadesłała zbiór, złożony rysunkami ze wszystkich oper Wagnerowskich.

Baronowa Friederichsy nadesłała wachlarz z podpisami wszystkich dyplomatów, którzy przyjmowali udział w kongresie berlińskim; hrabina Oriola wystawiła wachlarz z autografami całego dworu berlińskiego, ks. Bismarck i Moltkego. P. Rosenberg z Carlsruhe nadesłał ciekawą bardzo kolekcję wachlarzy z ubiegłego stulecia, wachlarze wschodnie i azjatyckie, pomiędzy niemi jest jeden w kształcie cylindra, drugi podobny okaz posiada królowa Wiktorja); tak zwany éventail-Condé, przywieziony do Koblencji przez dezerterów z obozu Kondeusza; ciekawym jest także „wachlarz rewolucyjny", na którym wymalowane są portrety wszystkich przywódzców francuskiej rewolucji.

— **Wino tokajskie** prawdopodobnie wkrótce przestanie istnieć, a to wskutek tej samej zarazy, która już przedtem zniszczyła zupełnie na Węgrzech wino czerwone. W okręgu Hegyalja prawie wszystkie winnice są nią dotknięte. Według sprawozdania miejscowej izby handlowej już tylko winnice w Satoralja Ujlhelyer przedstawiają się dość dobrze, wszystkie zaś inne jak w Tarcal-Tokay i Saraspatak są już zniszczone. Tak ważne dotychczas okręgi jak Talya, Mad, Zombor i Tolesva przestały już produkować wino. Dotknięte zarazą krzewy przestają wydawać owoce, a dojrzewająca nie wielka ilość gron pozbawiona jest swych własności, ma odmienny smak i kolor. Tymczasem dawne zapasy wina tokajskiego zmniejszają się ciągle, stają się droższe i wkrótce, jeżeli ratunek nie nastąpi, wino to zniknie zupełnie.

— **Qui pro quo.** Jednemu z muzyków czeskich wydarzyła się temi dniami zabawna awantura; został aresztowany na mocy decyzji, którą wydano właśnie celem jego ochrony. W drodze bowiem zgubił pugilares z pieniędzmi, oraz biletem wolnej jazdy. Natychmiast więc telegraficznie zawiadomił dyrekcję kolejową o wypadku i prosił o nowy bilet. Żądaniu jego uczyniono zadość, a równocześnie wydano służbie kolejowej ostrzeżenie, by aresztowano każdego, ktoby zjawił się z biletem, opiewającym nazwisko muzyka. I oto ten ostatni na którejś stacji między Pragą a Wiedniem przy rewizji biletów wpadł w ręce ostrego kontrolora, który nie zważając na jego tłumaczenie się, kazał go uwięzić. Z pugilaresem zginęły i legitymacje; biedny tedy muzyk przepędził kilkanaście godzin w areszcie, aż wreszcie z Pragi nadeszło wyjaśnienie, że więzień nikim innym nie jest, jeno tym właśnie, na którego korzyść rozesłano odpowiednie zastrzeżenia.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 września.

Lepsze w ostatnich dniach usposobienie na targach w Wiedniu i Peszcie, oraz za granicą, spowodowało na dzisiejszym targu łatwiejszy odbyt żyta i małą zniżkę cen. Również i na pszenicę był trochę lepszy popyt, obroty jednak były małe z powodu żądania wyższych cen, których kupujący nie chcieli uznać.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.85, za czerwoną od 11·00—11·60, za żółtą od 10.75 do 11·50 zł, za żyto 10.00 do 10·40 zł; za jęczmień browarny od 8·00 do 9·00 zł; na paszę od 7·25 do 7·80 zł.; za owies nowy od 6·25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Międzynarodowy targ zbożowy.** Z Wiednia piszą nam dnia 3 b. m.: Tegoroczny targ zbożowy ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie, nietylko ze względu na niebywały dotychczas obrót, gdyż w ciągu dwóch dni trwania jego sprzedano prawie milion cetnarów metrycznych rozmaitych płodów ziemnych, wartości przeszło sześciu milionów reńskich, ale także z tego względu, że rozpędził widmo głodu, którem straszono Europę. Ogłoszone na targu sprawozdania o wyniku żniw w rozmaitych krajach wykazują, że Europa przy pomocy Ameryki będzie mogła w tym roku zaopatrzyć się w chleb, chociaż naturalnie po droższej cenie niż zwykle. Targ ten sprawił, że w Niemczech ucichła szalona agitacya za zniesieniem ceł rolniczych, że sytuacya na targach pieniężnych utrwaliła się a ceny zboża nie podlegają już takim fluktuacyom, jak dwa tygodnie temu. Kanclerz niemiecki Caprivi odniósł wielki sukces przez to, iż był nieugiętym w obec żądań zniesienia ceł zbożowych. Zniesienie tych ceł nie przyniosłoby korzyści ubogiej ludności, gdyż nie zniżyłoby ceny zboża na międzynarodowych targach — przyrzeczone zaś przez Capriviego zniżenie taryf za przewóz zboża na kolejach przyniesie rzeczywistą ulgę mieszkańcom Niemiec.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 11,749.000, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 11,662.500, 4½procentowych listów hipotecznych zł. 5,866.700, łącznie zł. 29,278.200.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,363.000.

Wiedeń 3 września.

(*Z.*) Wielce pokojowe enuncyacye berlińskiej *Norddeutscherki* i znaczna repryza wczorajszej wieczornej giełdy frankfurckiej dodały bodźca naszemu targowi. Zaraz rano rozpędzono się ku haussie, — jednakże wnet zmiarkowano się, że jeszcze nie przeszedł jutrzejszy dzień wypłat obrachunków miesięcznych, zatem należy zachować pewną rezerwę. Silną haussę rozwinięto tylko w akcyach towarzystwa żeglugi na Dunaju skutkiem pogłoski, że rząd rumuński chce nabyć posiadłości tego towarzystwa w Rumunii. W południe nastała reakcya. Pogłoska o zamordowaniu Stambułowa zirytowała chwilowo giełdę — a podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski także musiało przyczynić się do zniżki.

Podwyższenie to stopy procentowej było konieczne, w ostatnich trzech dniach bowiem skutkiem ożywionego handlu zbożem napłynęło takie mnóstwo weksli i tyle zastawów, że wolna od podatków rezerwa banknotów zniknęła całkiem i dziś już kursowało w Wiedniu 2½ miljona opodatkowanych banknotów. W ciągu trzech dni ubyło wiedeńskiemu bankowi 11½ miljona gotówki.

I tak eskont weksli zwiększył się w ostatniem tygodniu o 16·7 miljonów a lombard o 1·7 miljonów. Po południu nastała znów repryza, wywołana podniesieniem się kursu rubla w Berlinie i rokowaniami o nową pożyczkę rosyjską.

Repryza ta jednak rozpoczęła się już po urzędowem zamknięciu kursów i dla tego cedułka giełdowa wykazuje niższe notowania od wczorajszych, gdyż zamknięto kursa w najniekorzystniejszej chwili.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 274·75, węgierskie 324·75, Anglobanki 151·75, Uniony 226·75, Bankvereiny 108·—, Länderbanki 197·50, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 90·35, srebrna 90·35, austrjacka złota 109·95, papierowa 102·20, węgierska złota 103·10, papierowa 100·40, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·33—, marki 11·52, ruble 1·21½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 4 września. Pszenica na wiosnę 11.34 do 11.37, na jesień 10.85 do 10.88.— Żyto na wiosnę 10.76 do 10.79, na jesień 10.55 do 10.58 Owies na wiosnę 6.46 do 6.49, na jesień 6.30 do 6.33. — Kukurudza na wrzesień 6.80 do 6.90, na wrzesień-październik 6·80 do 6.90, na maj-czerw. 0.— do 0.—. — Rzepak 15.05 do 15.15. — Spirytus gotowy 19.62 do 20.12 zł.

Peszt 4 września. Pszenica na wiosnę 10.54 do 10.56, na jesień 11.07 do 11.09 — Żyto na wiosnę 0.— do 0—, na jesień 0— do 0.—. — Owies na jesień 5·92 do 5.95, na wiosnę 6.18 do 6.20 —Kukurudza na wrzesień 6.50 do 6.52, na maj-czerwiec 5.93 do 5.95.— Rzepak na wrzesień-październik 14.60 do 14·70. — Spirytus 19 — do 19·50 zł.

Berlin 4 września. Pszenica na wrzesień-październik 232.50, na październik-listopad 226.75 Żyto loco 239, na wrzesień-październik 237.—, na październik-listopad 235.75, na listopad-grudzień 230.—. — Jęczmień loco 175 do 200. — Owies na wrzesień-październik 158.25, na październik-listopad 156.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 55.10, na wrzesień 55.80. na wrzesień-październik 50.40 m.

Telegramy „Przeglądu"

Schwarzenau 5 września. Król saski i cesarz niemiecki złożyli wczoraj po południu wizyty arcyksięciu Karolowi Ludwikowi w Windischteigu.

Wieczorem odbył się obiad dworski w Schwarzenau. Po prawej stronie Cesarza austryackiego siedzieli cesarz niemiecki, książę saski Jerzy, Caprivi i Kalnoky, po lewej stronie król saski, książę Würtemberski i książę Reuss. Po obiedzie odbył się cercle.

Marsylia 5 września. Parowiec francuski, wracający z Lewantu, przywiózł tu 37 rosyjskich żydów, którzy próbowali wysiąść na ląd w rozmaitych portach syryjskich, lecz nigdzie ich nie puszczono.

Kopenhaga 5 września. Car, król duński i grecki oraz inni książęta wyjechali na wyspę Hwen, dokąd zaprosił ich król szwedzki na polowanie na zające.

Wiedeń 5 września. Ambasador turecki Ziabey przerwał urlop i przybył tu dziś z Abbazyi.

Praga 5 września. Komitet wystawy ogłosił komunikat, że z powodu spodziewanego bardzo licznego odwiedzania wystawy w dniach od 6 do 8 września, porządek na placu wystawy utrzymywać będzie straż obywatelska. Komitet wyraża przekonanie, że dzięki temu zarządzeniu wszelka interwencya władz będzie niepotrzebną, a publiczność sama popierać będzie straż obywatelską w każdym kierunku.

Göpfritz 5 września. Cesarz niemiecki i król saski przybyli wczoraj o godzinie 8 rano na pole manewrów koło Edelbachu. Wkrótce potem przybył Cesarz austryacki, książę saski Jerzy i arcyksiążę Karol Ludwik z synem arc. Franciszkiem Ferdynandem.

Cesarz niemiecki z wielkiem zajęciem śledził przebieg manewrów, a Cesarz austryacki nieustannie dawał mu wyjaśnienia.

Tarbes 5 września (we Francyi). Wczoraj w południe przybył tu ambasador Mohrenheim. Powitano go okrzykami „Niech żyje Rosya". — Wieczorem odjechał br. Mohrenheim do Lourdes.

Wiedeń 5 września. Do *Polit. Corr.* donoszą z Konstantynopola co następuje:

Tutejsze kompetentne sfery tureckie zapewniają, że zmiana gabinetu tureckiego nie ma żadnego międzynarodowego charakteru, co okazuje się najlepiej stąd, że zarówno nowy wielki wezyr, jakoteż inni nowo-zamianowani ministrowie, są pod względem politycznym bezbarwni. Zamianowanie energicznego Rifata baszy ministrem spraw wewnętrznych ma specyalnie na celu uwolnienie Turcyi od plagi rozbójników.

Co się tyczy tego, czy nowa ugoda rosyjsko-turecka w sprawie cieśniny dardanelskiej, jest innowacyą w dziedzinie międzynarodowego prawa albo czy jest znacznem ustępstwem na rzecz Rosyi, zapatrywania sfer tureckich są bardzo podzielone.

O ugodzie tej nie zawiadomi Turcya mocarstw w drodze oficyalnej. Ugoda wyklucza zresztą możliwość jakiegokolwiek nadużycia, liczba rezerwistów rosyjskich, których okręty ochotniczej floty przewozić mogą, jest dokładnie oznaczoną.

Paryż 5 września. *Memorial diplomatique* sądzi, że Porta — wbrew doniesieniom pochodzącym ze sfer tureckich — wystosuje do wszystkich mocarstw notę w sprawie kwestyi dardanelskiej i transitowego przewozu towarów na zagranicznych okrętach przez tę cieśninę. W nocie tej Porta nie będzie proponować żadnej zmiany w stypulacyach traktatu paryskiego i berlińskiego, chodzić tu będzie tylko o dodatkową klauzulę w celu większej swobody w tłumaczeniu paragrafów owych traktatów.

Podczas manewrów w Troyes zmarło trzech żołnierzy z powodu udaru słonecznego.

Konstantynopol 5 września Hat (dekret) sułtański, zaprowadzający w gabinecie zmiany, nie podaje powodu ich, wspomina tylko, że okazała się potrzeba tych zmian. Nikt nie wie nic pewnego o powodach i celach tych zmian i najdziwaczniejsze pogłoski obiegają z ust do ust. Niektórzy mówią, że sułtanowi zrobiono doniesienie, iż złożony z urzędu wielki wezyr Kiamil basza, stał na czele spisku; dla tego usunięto także ministra wojny Ghazi Osmana baszę, jako nie dosyć energicznego, a zastąpiono go komendantem wojskowym pałacu Yldiz-kiosku, który posiada nieograniczone zaufanie sułtana. Powodem tej pogłoski jest prawdopodobnie ta okoliczność, że od jakiegoś czasu strzegą Yldiz-kiosku bardzo surowo i zaprowadzono rozmaite środki ostrożności przeciwko osobom, zwiedzającym ten pałac.

Göpfritz 5 września. Wczorajszy przebieg manewrów był następujący: Obie armje (2gi i 8my korpus) posunęły się naprzód i zbliżyły do siebie na odległość strzału. Na przestrzeni od gościńca Budziejowieckiego aż do Allentsteigu, odbyły się liczne potyczki. O godzinie 9 rano był ósmy korpus (jen. Grünnego) na całej linii w w widocznej korzyści, musiał jednak około godziny 11 rano opuścić swe pozycye, gdyż 13 dywizya 2 korpusu (jen: Schönfelda) zaczęła okalać jego lewe skrzydło. Korpus 8my cofnął się i zajął silną pozycyę koło Haselbahn. Korpus 2gi posuwał się za nim, i chciał go całkiem okolić, nie mógł jednak tego dokonać, gdyż zatrzymała go dywizya obrony krajowej, przybyła świeżo na pomoc 8 korpusowi. O godzinie 2giej po południu zajęły obie armje linię graniczną, oznaczoną przez naczelne kierownictwo manewrów — Kawalerya ma wielkie trudności do zwalczania, gdyż teren jest lesisty. Caprivi i Kalnoky brali udział w manewrach wczorajszych.

Bukareszt 5 września. *Agence Roumaine* ogłasza co następuje: „Dzienniki bukareszteńskie donoszą, że król Karol złoży wizytę królowi włoskiemu. Prawdopodobnem jest, że obaj królowie, będąc tak blisko siebie, spotkają się, wszelako to przypadkowe, wcale nieprzygotowane spotkanie nie będzie miało ani urzędowego ani politycznego charakteru".

Konstantynopol 5 września. Powołano tu ambasadora tureckiego w Wiedniu Zia beja. Prawdopodobnie zostanie on prezydentem rady stanu zamiast wyznaczonego już na tę posadę Saida baszy.

Rzym 5 września. Wczorajsze doniesienie o zachorowaniu Papieża okazało się nieprawdziwem. Papież przechadzał się wczoraj i przedwczoraj całą godzinę po ogrodzie, udzielał wczoraj audyencyi i przyjmował jak zwykle, sekretarza stanu kardynała Rampollę.

Lublana 3 września. Sędzia niemiecki dr. Holst z Schoenebergu, koło Berlina, wybrał się przedwczoraj bez przewodnika na górę Triglawę i upadł w przepaść. Trupa jego znaleziono wczoraj rano.

Nowy Jork 5 września. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Valparaiso: Powstańcy nie przyjęli postawionego im przez północno amerykańskiego i niemieckiego admirała warunku, którzy w takim tylko razie chcieli wydać im zbiegów politycznych (ministrów i stronników Balmacedy), którzy schronili się na ich okręty, jeżeli zbiegowie ci stawieni zostaną przed sądem cywilnym, a nie wojennym. Skutkiem tego na rozkaz obu admirałów zawiozą amerykańskie i niemieckie okręty zbiegów tych do Peru i tam ich na ląd wysadzą.

Niżny Nowogród 5 września. Kupcy zebrani na tutejszym jarmarku uchwalili jednogłośnie udać się do rządu z prośbą o zniesienie wolnych portów nad Amurem, gdyż porty te szkodzą dotkliwie krajowym interesom handlowym.

Kopenhaga 5 września. Biuro Ritzaua zaprzecza podanej przez *Polit. Corr.* wiadomości, jakoby pełnomocnik Hirscha sir White był na audyencyi u cara.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. F. Jaruntowski z Twierdzy Ks. A. J. Szymoński z Wołynia. Ks. K. Czechowicz z Przemyśla J Szaboll z Węgier. M. Chłędowska ze Lwowa. K. Kümmerer z Wiednia E Lortzing z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J Szepielowski z Sądowej wiszni. Kikinger z Stryja. K. Czyżewski z Sambora. W. Szydłowski z Krosna. E. Wołoszyński z Peczeniżyna. J. Hirschberg z Berlina Dr. T. Hubrich z Buczacza. A. Pisuliński z Zanzibaru. S. Jaśkiewicz z Rzeszowa. Żubr z Justynówki.

HOTEL ŻORŻA. Dr. J. Zotta z Nowosielicy. A. Germann z Węgier. J. Lowy z Pragi. K. Stojałowski z Paszczyny. A. Libochowitz z Pesztu. L. Lebowitsch z Odessy. A. Sturmany z Podola ros. J Stancowski z Rymanowa.

Nadesłane.

Kochawina. Ponieważ wiele osób z dalszych stron zapytuje się, która droga do Kochawiny najbliższa i najdogodniejsza, oraz czy w Kochawinie można przenocować i co dostać jeść, czy też ze sobą brać, przeto oznajmiam uprzejmie, że najdogodniej jechać do Stryja, gdyż tam w każdej chwili można dostać porządnego fiakra, wózek, czy powóz. Ze Stryja dwie godziny jazdy. Bliżej jest z Bortnik lub Chodorowa, ale o konie trudno.

W miejscu jest nowy dom o 8 małych pokoikach noclegowych i gościnnych, skromnych, ale schludnych, gdzie także można się i posilić w każdej chwili. Nie żałując pracy i kosztów starałem się w ciągu tych pięciu lat wszelkimie siłami usunąć największą niedogodność w Kochawinie, na co się pobożni pątnicy najbardziej użalali t. j. brak schronienia i noclegu.

Przy tej sposobności nadmieniam z całą przyjemnością, że Wna pani Sozańska, właścicielka Daszawy chętnie i bardzo wiele pomaga mi, by to miejsce święte przyozdobić i pątnikom jaką taką wygodę uczynić — dając materyał ze swych lasów i drzewka do sadzenia. Podnieść tu muszę także wielki charakter tej zacnej pani, że wydzierżawiając swoje obszerne dobra, mimo wielkiego natręctwa żydów i mimo znacznie większej ceny dzierżawnej przez nich ofiarowanej — wydzierżawiła za wiele niższą cenę katolikowi, za którym prosiłem i to na 12 lat, życząc mu z serca błogosławieństwa Bożego przy tej dzierżawie.

Jakże niestety mało takich przykładów dzisiaj. Niech izraelita ofiaruje nie mówię już kilka setek więcej rocznie, ale nawet kilkadziesiąt reńskich, to się pewnie utrzyma, choćby najporządniejszy gospodarz katolik z nim współzawodniczył. To też dzisiaj coraz mniej dzierżawców fachowych katolików, a coraz więcej pasożytów, nie znających ziemi, ani sposobu należytego uprawiania tejże, dlatego też nieocenione są straty, które ponoszą nietylko sami właściciele, ale także cały kraj. Z tej ziemi bowiem, człowiek nie znający się wcale na gospodarstwie tylko na „geschaeftach", nie wyciągnie tyle pożytku, tyle produktów, ile właściwie ta ziemia przy dobrej i rozumnej gospodarce wydać może — a jeżeli w takich rękach jest wiele ziemi, wiele dzierżaw, jakże straszne ponosi straty kraj, jakże ubożeje, jak wielki ubytek w produktach.

Nadto każdy prawie dzierżawca izraelita swoją niegospodarką sprowadza ruinę majątku, bo ziemię wyssie jak pijawka, a wszystkie zabudowania zniszczy, tak, iż ten majątek po takiej dzierżawie żydowskiej czy on pójdzie na sprzedaż, czy w dalszą dzierżawę, traci wiele na wartości, i — zamiast tych kilkudziesięciu lub nawet kilkuset guldenów, które żyd rocznie więcej ofiarował niż katolik i na które się złakomiono — traci się potem kilka, a nawet kilkanaście tysięcy. Bo chcąc ten zniszczony majątek dalej wydzierżawić, musi się dać za znacznie niższą cenę; na sprzedaż ma to samo kilka lub kilkanaście tysięcy mniej wartości, a chcąc wziąć go na swą rękę i podnieść gospodarkę, by z niej mieć pożytek, potrzeba najprzód tysiące włożyć na ulepszenia i poprawę. Czyż mało mamy dowodów? Nie mówię tu, żeby się i pomiędzy katolikami nie znalazły wyjątki, albo też między żydami, ale to tylko wyjątki.

Oby przykład ten, gdzie chodziło nie o setki, lecz o tysiące, znalazł jak najwięcej naśladowców!

Składam Ci przeto, zacna Dobrodziejko, tą drogą szczere „Bóg zapłać!" za ofiary dla Matki Najświętszej i dla tego miejsca czynione.. nie dla tego, byś tego potrzebowała, gdyż czyny Twoje spełnione nie dla chwały ludzkiej, lecz jedynie z gorliwości o chwałę Królowej Polski i o dobro kraju; lecz dlatego, że czyny takie godne są, by je podnieść publicznie. Niech Bóg użycza zdrowia i błogosławieństwa w długie lata, a mam nadzieję, że Kochawina jeszcze niejednego dobrodziejstwa dozna.

Ks. Jan Trzopiński.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 września godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	277·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	82·30	Wiedeńskie losy kom	153·25
Kredyty węg.	327·25	Akcje tyton.	158·75
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226.50	Elbethale	210·—
Ludwiki	205.25	Länderbanki	198·75
Nordbany	271·50	Renta zł. węg.	103·15
Lombardy	100·25	Bankvereiny	108·50
Losy tureckie	32·10	Renta węg. p.	100·55
Staatsbahny	284·37	Ruble	1·25·25
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 5 września 1891

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł, w. a.	205 —	208 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 30	99 —
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 2[illegible]	98 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . . .	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa . . .	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.28	9·38
Półimperjał rosyjski	9.45	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy . . .	1.23—	1·25—
100 marek niemieckich .	57.40	58 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) . .		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja .		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) .		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej .		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.